

a Seroczyńska

„Sportowiec” 22.01.1980r.

Dokończenie ze str. 24

jego kolegów. Każdy kto to widział będzie pamiętał. Późno wieczorem poszliśmy spać, a już nazajutrz rozpoczęły się zawody...”

Srebrny medal przyjęła pogodnie, bez specjalnych oznak radości. W każdym razie tego dnia parę osób cieszyło się znacznie gorzej. Ten medal ożył jednak później, po latach, podobnie jak i historia trzeciego dnia Igrzysk Olimpijskich...

Tego dnia zdarzyło się coś, co wstrząsnęło torem i głęboko zapadło w pamięć bezpośrednich obserwatorów. Żadne ze zwycięstw nie wywołało takiej emocji, nie zrodziło tak silnych uczuć. Telewizja amerykańska pokazywała to zdarzenie wielokrotnie, widzieliśmy je również w kraju, jednak tam miało ono swoją jedyną i niepowtarzalną temperaturę. Dziennikarze, obsługujący Igrzyska, uznali je za najważniejsze, bo jest przeciwnym biegunem opiewanego olimpijskiego sukcesu, pewnie ważniejsze niż sam sukces, bo bardziej bliskie każdemu. Tak powstała opowieść o pewnej ujmującej wdziękiem łyżwiarce z Polski, która od pierwszego dnia zjednała sobie sympatię. Zyskała popularność za umiejętności i za to, że zawsze była uśmiechnięta. Po dwóch dniach startów upatrywano w niej złotą medalistkę na dystansie tysiąca metrów. Tak wykazywały wyniki i wspaniała forma łyżwiarki. Życzono jej powodzenia, bo chciano, aby właśnie ona zdobyła złoty medal. Nikt inny, tylko ona! Kilka osób z dużej grupy amerykańskiej Polonii, z duszą iście sarmacką, obiecało, że jak wygra, to rozbiją dla niej swoje aparaty fotograficzne... Tak się miała narodzić nowa, wspaniała gwiazda łyżwiarstwa w amerykańskim stylu.

Wystartowała po najgroźniejszych rywalkach, z których najlepszy czas uzyskała Rosjanka Gusiewa. Tablica świetlna pokazywała, że poszczególne odcinki dystansu Seroczyńska pokonuje szybciej niż rywalka. Szum wokół toru narastał, gdy złożyła się do ostatniego wirażu. Nie mogła już przegrać, zaraz za łukiem biegła linia mety. W gwarze zaginął głos Kalbarczyka, stojącego tuż przed ostatnim wirażem. Usłyszała te słowa bardzo wyraźnie. Krótkie zdanie: „Jedziesz po złoty medal”. Może ulękła się tych dziesiętnych ułamków sekund, które odebrały jej medal poprzedniego dnia, może zapragnęła uciec jeszcze szybciej, szukać szczęścia tuż przy wewnętrznej linii dużego łuku? Nieostrożnie uderzyła łyżwą w wąskie pasmo linii ze śniegu, oddzielające oba tory. Zmrożony śnieg nie ustąpił. Seroczyńska straciła równowagę, zachwiała się i upadła. Podniosła się natychmiast z lodu i dojechała do mety, jakby chciała zatrzeć to co się stało i przekonać wszystkich, że szansa jest jeszcze przy niej.

Stadion milczał. Kilkanaście tysięcy ludzi wpatrywało się w jej twarz, w każdy jej ruch. Ale nie dostrzeżono lez. Była jeszcze w szoku. Nie zdobyła medalu, ale stała się teraz jeszcze bardziej bliska wszystkim, trzymającym kciuki za sukces. Ten upadek wywarł tak duże wrażenie, że zaproszono ją na konferencję prasową wraz z medalistkami i dopiero tam okazało się, że tragedia młodej dziewczyny jest ważniejsza niż sukces. Tego dnia olimpijskie medale wyraźnie przybladły. Nie rozmawiano z medalistkami i musiało to być dla nich przykre.

Olimpijski występ Elwiry Seroczyńskiej, cztery wspaniałe, pełne nie-zwykłych, choć nie zawsze dobrych przeżyć, dni, były w jej całej karierze sportowej momentem najważniejszym, najgłośniejszym i wielce znaczącym dla późniejszego biegu wypadków. Do dnia wyjazdu na Igrzyska Seroczyńska nie mogła się pochwalić żadnym znaczącym osiągnięciem w międzynarodowej rywalizacji. Była jedynie najlepszą łyżwiarką w kraju i wszystkie tytuły mistrzowskie, podobnie jak i rekordy, należały do niej oraz do Heleny Pilejczykowej, z którą zawsze dzieliła miejsca na podium.

Kiedy po raz pierwszy, po niespełna miesięcznym przygotowaniu specjalistycznym, zdobywała medale na mistrzostwach kraju w 1951 roku, reprezentantki Polski startowały jeszcze na mistrzostwach świata. Później nastąpiła przerwa, która trwała aż do 1957 roku. Nie było więc rywalizacji z zagranicznymi rywalkami, nie było naturalnej przecież chęci wspinania się na najwyższy światowy poziom. łyżwiarstwo jednak istniało, istniała też rywalizacja w małej kilkunastoo-sobowej grupie najlepszych zawodniczek. Seroczyńska wspomina, że pozostała przy łyżwiarstwie właśnie ze względu na niepowtarzalną atmosferę tamtych lat, dającą posmak wspólnej przygody. Było to łyżwiarstwo uprawiane w sposób amatorski, w którym ściganie się było elementem przyjemności, traktowanej poważnie, ale zawsze nieskrępowanej niczym zabawa. Przyszło, że ściganie się na lodzie nie było jedyną treścią życia tamtych lat i że zawsze widziała to zamilowanie obok czegoś. Później zresztą, podejmując pracę trenerską, także była zdania, że zawodniczka powinna wiedzieć i wiedzieć więcej niż lód pod stopami. Była więc i pozostała wrogiem ostrych nakazów, treningowego reżimu i wyniku za wszelką cenę, co oczywiście nie oznaczało, że w codziennej pracy nie proponowała czegoś przeciwnego.

Do sportu trafiła dzięki pewnej zabawie sylwestrowej, na którą wraz z koleżankami zaprosił ją niezły tancerz, Kazimierz Kalbarczyk. Była uczennicą liceum w Elblągu, a on początkującym trenerem łyżwiarstwa. Kalbarczyk ani przez chwilę pewnie nie podejrzewał, że kilka tygodni później dziewczyna pożyczycy od kolegi buty z długimi łyżwami i zgłosi się do sekcji. Jeżeli wówczas pomyślał o łyżwiarskiej przyszłości dziewczyny, to nierozważnie – zgłosiła się do klubu jedynie po to, aby mieć możliwość wyjazdu do Zakopanego, dokąd wybierała się jego sekcja na obóz. Miesiąc później rozegrano mistrzostwa Polski, w których licealistka zajęła drugie miejsce...

Prawdziwie sportowe życie rozpoczęło się dopiero w 1957 roku, kiedy to polskie panczenistki, a wśród nich oczywiście i Seroczyńska, wyjechały na mistrzostwa świata. Wraz z Heleną Pilejczykową zajmowały miejsca w pierwszej, premiowanej szesnastce najlepszych zawodniczek, a na poszczególnych dystansach – od piątego do dwunastego. Wyniki mówiły, że istnieje szansa na nawiązanie walki z czołówką najlepszych, co też stało się podczas Igrzysk w Squaw Valley.

Drugim, obok olimpijskiego występu, najważniejszym i wartym odnotowania był start na mistrzostwach świata w 1962 roku w Imtrze. Po raz pierwszy w historii i jak dotąd jedyny,